

Rafał Kosik
Cyberbaba
i hopchatka

ILUSTRACJE
KASIA
KOŁODZIEJ



powergraph

Warszawa 2024

Copyright © 2024 by Rafał Kosik
Copyright © 2024 by Powergraph
Copyright © 2024 for the cover by Kasia Kołodziej
Copyright © 2024 for the cover illustration by Kasia Kołodziej
Copyright © 2024 for the illustrations by Kasia Kołodziej
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Ilustracje na okładce, na wyklejce i wewnątrz: Kasia Kołodziej

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. +48 22 834 18 25
powergraph.pl
powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-67845-62-5

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA
Printed in Poland, EU

ROZDZIAŁ 1

Ciotkokalipsa

Drogi pamiętniczku!

Przed wszystkim dzieńdobry! O kurde bele, zapomniałam o spacji :(Tego się nie da wyedytować... Ty jesteś papierowy, a ja piszę długopisem. Dobra, nieważne. Jedziemy!

Zaczęłam pisać pamiętniczek, bo czeka mnie wielka przykrość. Przyjeżdża ciotka Kalipsa. Ta ciotka, której nie lubimy, bo trzeba się przy niej zachowywać. Konsola już gdzieś znikła. Zniknęła. Bo ciotka nie lubi gier. Nie lubi całego mnóstwa rzeczy. Nie lubi, jak ktoś przy stole gapi się w telefon. No a jak wytrzymać przy stole bez telefonu? Tym bardziej kiedy obok siedzi ciotka.

Zostały dwa dni do apokalipsy.

Do ciotkokalipsy!



— Biwak — powiedział Kuba. — Pod namiotami. W lesie. Z nocowaniem.

— Super! — Mi, sześćioletnia siostra Kuby, zeskoczyła na ziemię. — Idę się pakować!

— Nie spiesz się tak — powstrzymał ją brat. — To dopiero jutro.

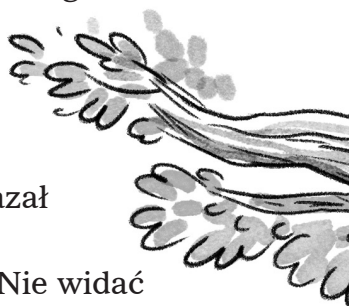
Siedział na gałęzi dębu, która rosła na tyle nisko, że bez trudu można się było na nią wspiąć. Na gałęzi, a właściwie konarze, mieściło się zresztą więcej osób. Obok siedziała jeszcze Amelia, koleżanka Kuby z klasy, ze swoim nieodłącznym szkicownikiem, bo Amelia bardzo lubiła rysować, i Albert, brat Amelii, ze swoim nieodłącznym tabletem.

— Z nocowaniem w lesie? — Amelia przestała rysować siedzącego na trawniku Zydła, osiedłowego psa, i wzdrygnęła się. — W lesie jest brudno, są mrówki i inne robaki.

— Robaki! — ucieszyła się Mi. — Mega!

Mi lubiła wszystkie zwierzęta, nawet takie, które innym ludziom wydawały się niebezpieczne lub obrzydliwe.

— Wygląda czysto. — Kuba pokazał Amelii ekran telefonu ze zdjęciem namiotów stojących na polanie. — Nie widać żadnych robaków.



— Na tak małym
zdjęciu nie widać
nawet wiewiórek
— zauważył Albert.

Mi podniosła patyk
i rzuciła na drugą stronę
alejki. Zydel poderwał się
i pobiegł za nim. Miał tylko
trzy łapki, ale to w żaden sposób
nie przeszkadzało mu w bieganiu.
Od pewnego czasu był bardzo
szczęśliwym pieskiem, bo dzięki Mi
nie mieszkał już w schronisku.
Teraz należał do pana Zenka, osiedlowego
dozorcy*.

* Burzliwa historia ratowania Zydla została opisana w książce *Amelia i Kuba. Mi się podoba.*



Dziewczynka wdrapała się z powrotem na gałąź, zanim pies wrócił z patykiem. Bardzo chciała go pogłaskać, ale nie mogła – była uczulona na psią sierść. Zresztą nie tylko na psią.

— Co tam jeszcze jest? — zapytała Amelia. — Na tym biwaku.

— Nie ma miasta, są za to drzewa. — Kuba poklepał gałąź. — Tylko więcej. Rosną wszędzie, zamiast ścian i okien. I nie ma rodziców, którzy mogliby nam kazać się kłaść, bo już późno.

Dąb, na którym siedzieli, miał ponad dwieście lat i stał na kwadratowym dziedzińcu apartamentowca, zwanego przez mieszkańców Zamkiem. Przyjaciele bardzo lubili to drzewo, ale nawet ono nie pozwalało zapomnieć, że dookoła jest wielkie i głośne miasto.

— Co złego jest w mieście? — zapytał Albert.

— W weekend nasi rodzice mają gościa — odparł Kuba. — Czyli nie pójda z nami do kina, na kręgle ani na nic takiego. Będziemy siedzieć i się nudzić.

— A nawet gorzej — dodała ponuro Mi. — Bo nadciąga ciotkoklipsa!

Wszyscy popatrzyli na nią, zdezorientowani.

— Co nadciąga? — zapytała niepewnie Amelia.

— Ciotkokalispa! — Mi była naprawdę przejęta. — Przyjeżdża ta straszna ciotka. Ta, przy której trzeba się zachowywać.

— I ma na imię Kalipsa? Nie ma takiego imienia.

— Nie tam! Nazywa się Jolanta, ale Kalipsa lepiej brzmi. Bo przyjeżdża i robi APOKALIPSE.

— Na rower też nas nie puszczą — dodał Kuba — bo trzeba będzie z nią rozmawiać.

— I się zachowywać — powtórzyła Mi. — To jest najgorsze. Ostatnio, jak była, to opowiadała o jakimś tam siostrzeńcu. Musiałam siedzieć nieruchomo i słuchać. To było najdłuższe pięć minut w moim życiu!

— Straszne — przyznała Amelia.



— Żadnego telewizora, żadnej konsoli, żadnych komórek przy stole — ciągnęła Mi. — A Jolanta tylko siedzi i gada. I nie wypada jej nie słuchać. Kiedy ona przyjeżdża, to nagle bardzo dużo rzeczy nie wypada.

— Po co wasi rodzice ją zapraszają? — zapytał Albert.

— Bo nie wypada nie zaprosić. — Mi wzruszyła ramionami. — A zresztą ona dzwoni, że przyjedzie, a potem przyjeżdża. To się samo dzieje, jak trzęsienie ziemi. Albo powódź. A oni są mili, zamiast udawać, że nikogo nie ma w domu.

— Konsola już trafiła na dno szafy — wyjaśnił ponuro Kuba.

— I tak przecież mamy limit na granie na konsoli i komputerze — dodała Mi. — Pół godziny dziennie! A teraz nie będzie nawet tego.

— Nigdy nie nocowałam w lesie — powiedziała po namyśle Amelia. — A jak będzie padać?

— Sprawdziłem — odparł szybko Kuba. — Pogoda ma być idealna. Będziesz mogła rysować dzikie zwierzęta.

— Naprawdę? — Amelia uśmiechnęła się szeroko. — Albert, myślisz, że rodzice nas puszcza?

— Ja zamierzam przez cały weekend siedzieć w domu — odparł jej brat. — Dokończę pisać mój nowy program – kalkulator.

— To niesprawiedliwe! — parsknęła Mi. — Rodzice nie wyliczają ci, ile możesz siedzieć przed komputerem?

— Nie, bo ja nie gram, tylko piszę program.

— W każdym telefonie jest kalkulator — zauważył Kuba. — Po co tworzyć następny?

— Informatyk nie ma celu, tylko drogę.

— Zostawmy tego marudę. — Mi machnęła ręką. — Nie chce, to nie. Bierzymy Amelię i jedziemy. Tylko przekonajmy naszych rodziców. To będzie bułka z szynką*.

— Absolutnie się nie zgadzam! — powiedziała stanowczo mama, zerkając na Mi. — Masz poważną alergię, to ryzykowne, w środku lasu, tak daleko od miasta.

Cała rodzina Rytlów siedziała przy stole. Mama czytała na laptopie podesłaną przez Kubę ofertę biura podróży Czarny Kot. Założyła okulary i po raz kolejny krytycznie oglądała zdjęcie namiotów na polanie.

— Mam alergię na zwierzęta domowe — przypomniała Mi. — W środku lasu nie ma kotów ani psów.

— Ale są inne zwierzęta.

* Tak dla ścisłości to mówi się „bułka z masłem”.

— Antylopy chyba... Po prostu nie będę gła-
skać łośiów!

— Łosi — poprawił ją Kuba.

— Poza tym jutro przyjeżdża ciocia Jola —
przypomniała mama. — Przecież wiecie, jak was
lubi. Będzie jej przykro, jeśli was nie zobaczy.

Kuba i Mi smutno pokiwali głowami, ale ich
miny świadczyły o tym, że ani trochę nie jest im
smutno. Mi rzuciła błagalne spojrzenie tacie.

— Dzieciaki powinny czasem wyjechać z mia-
sta — wtrącił pan Rytel. — Nauczą się trochę
samodzielności.

— No tego też się obawiam. A jeśli tam tele-
fony nie będą miały zasięgu?

— Mam znakomity pomysł! — Tata wstał i uś-
miechnął się szeroko. — Pojadę z nimi i o wszystko
zadbam.

— Przecież przyjeżdża ciocia! — Mama spio-
runowała go wzrokiem. — Zapomniałeś?

— No właśnie nie zapomniałem... — Tata wes-
tchnął ciężko i jeszcze ciężiej opadł na krzesło.

— I zabierz to stąd — Mama wskazała nożyce
do cięcia drutu, leżące na stoliku.

— Jutro zabiorę. Dziś potrzebuję ich do pracy.
Inspirują mnie.

— Tylko nie zapomnij. Wszystkie niepotrzebne graty muszą stąd zniknąć, ciocia uwielbia porządek.

Mi spojrzała tęsknie na miejsce pod telewizorem, gdzie jeszcze wczoraj stała konsola do gier. Powłokła się do swojego pokoju i usiadła przy biurku. Wyjęła niebieski zeszyt opisany z jednej strony „Bardzo Trudne Słowa”, a z drugiej „Pa-MI-ętnik”. Zanotowała w nim:

„No i lipa. Naciąga ciotkokalipsa. Trzeba będzie się uśmiechać. I udawać, że bardzo chcemy słuchać o siostrzeńcu Igorku, który nie ma telefonu, nie gra w gry i tylko się cały czas uczy. Myślę, że ona go wymyśliła”.



Mama przeglądała na komputerze strony potrzebne jej do pracy. Była lekarką i uważała, że powinna się uczyć przez całe życie. A już szczególnie kiedy się jest chirurgiem. Tata po pracowitym dniu leżał na kanapie, również z laptopem. I niby odpoczywał, ale tak naprawdę robił notatki do kampanii reklamowej nożyc do cięcia drutu. Pracował w agencji reklamowej i pomysły przychodziły mu do głowy w najmniej oczekiwanych momentach. A wymyślenie reklamy nożyc nie jest łatwym zadaniem. Co chwila zerkał na leżące obok nożyce, co pomagało mu w myśleniu.



— O, znowu ta reklama — powiedziała mama.
— Na każdej stronie mi się wyświetla, a teraz przysłała mailem.

Tata odłożył swój laptop, wstał i pochylił się nad laptopem mamy.

— „Sprawdzaj, gdzie są Twoje pociechy” — przeczytał. — „Bransolety z lokalizacją satelitarną”. Jak ja byłem mały i wyjeżdżałem na obóz, to rodzice nie wiedzieli przez dwa tygodnie, co się ze mną dzieje.

— Nie żartuj. Ja ich nie puszczę samych nawet na dwie godziny.

— Dlatego masz teraz tę reklamę.

— Ale... to się samo wyświetliło.

— Bo to reklama profilowana — wyjaśnił tata.
— Oglądałaś stronę biura podróży i jakiś algorytm* z internetu podsunął ci te bransolety.

Tata bardzo dobrze się na tym znał, bo sam tworzył reklamy.

— To tak działa — dodał i wrócił na kanapę.
— Gdybyś oglądała strony dla wędkarzy, tobyś teraz miała reklamy wędek i kaloszy. Ale tak całkiem przypadkiem... to chyba dobre rozwiązanie dla dzieci na biwaku. Wiedzielibyśmy, czy wszystko z nimi OK.

* Algorytm to lista czynności, które trzeba zrobić, żeby coś zostało zrobione. Bardzo prosty algorytm może opisywać na przykład przygotowanie kanapki z serem. Za to bardzo skomplikowane algorytmy przydadzą się na przykład podczas lotu na Marsa.

Mama skasowała wiadomość i zajęła się przeglądaniem stron z badaniami naukowymi. Jednak gdy tylko otworzyła pierwszą z nich, reklama znowu się pojawiła. „Sprawdź, gdzie są Twoje pociechy”. Zdjęcie przedstawiało bawiące się, uśmiechnięte dzieci z przesadnie białymi zębami. Każde z nich miało na nadgarstku opaskę przypominającą zegarek.

— Mają zęby, jakby wróciły z Turcji... — mruknęła. — A może to nie jest takie głupie? — Mama po namyśle kliknęła na reklamę. — Wystarczy zainstalować aplikację na telefonie. Dzieci będą nosić te bransolety, a my będziemy wiedzieli, gdzie są.

— Czyli jednak chcesz ich puścić na ten biwak? — Tata spojrzał na nią znad ekranu.

Mama patrzyła na stronę z przyciskiem „Kup teraz”.

— Zastanawiam się — powiedziała. — Szkoda mi ich. Wiem, jaka jest ciotka. Sama czasem mam jej dość.

— A męża ci nie szkoda?

Pani Rytel uśmiechnęła się szeroko i pogroziła mężowi palcem.

— Nie kombinuj! Na biwak dla dzieci mogą jechać tylko dzieci.

— Serio?! — wykrzyknęła Mi, która akurat weszła do salonu. — Możemy?

— Rozmawiam z tatą — odparła zaskoczona mama. — Jeszcze nie zadecydo...

— Kubek! — krzyknęła przez ramię Mi. — Zgodzili się! Pakuj plecak!

— Zaraz! Moment! — Mama wstała. — Oglądaliśmy tylko bransolety z lokalizatorami. Nawet jeśli je kupimy, to przyjdą w poniedziałek. Chcecie naleśniki?

Mi podbiegła do laptopa i wbiła wzrok w stronę z bransoletami.

— Tu jest „Dostawa natychmiast”. — Pokazała palcem.

— Niemożliwe. — Mama już otwierała lodówkę. — To taki chwyt reklamowy. Z serem czy z dżemem?

— Ze wszystkim. — Mi czytała uważnie co większe i bardziej kolorowe napisy na stronie. — I bita śmietana na to.

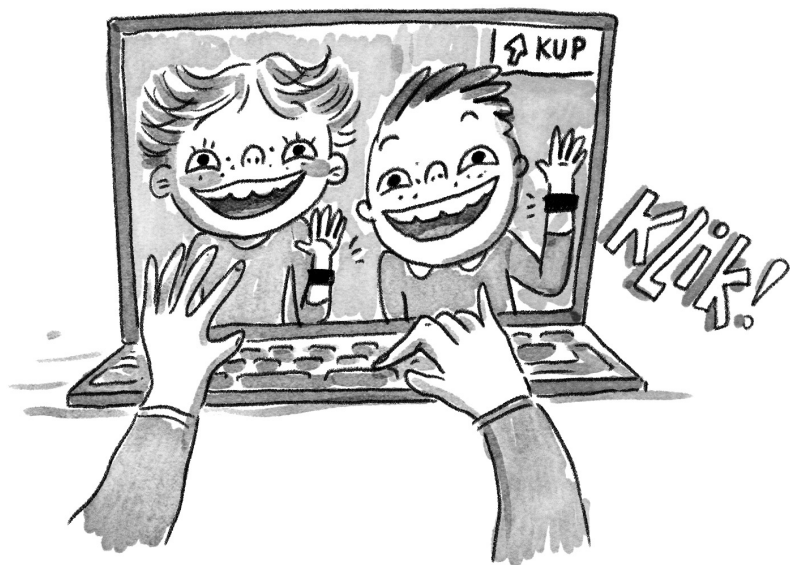
— Do żółtego sera?

— Nie lubię się ograniczać.

Kuba stanął obok i oglądał stronę. Nie było wątpliwości, napis obiecywał natychmiastową dostawę.

Mi wydeła usta i zmarszczyła brwi. Spojrzała na mamę, krzątającą się przy kuchni, potem

na tate, zajętego klikaniem w klawiaturę. A na koniec na duży przycisk „Kup teraz” na środku ekranu. Kuba pokręcił głową, co oznaczało, że lepiej tego nie robić, bo będą kłopoty. Ale już było za późno – Mi zamknęła oczy i kliknęła w przycisk.



W tym samym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

Mi cofnęła się o krok i schowała ręce za siebie. Kuba bezgłośnie westchnął. Nie był to dźwięk domofonu, który ktoś wciska na dole. Dzwonił ktoś, kto stał pod drzwiami ich mieszkania.

Tata spojrział na mamę, mama spojrzała na tatę.
— Zobacz kto to — poprosił tata.

Kuba podszedł do drzwi i uchylił je. Chciał to zrobić tak tylko ociupinę, jednak przez tę szczelinę bardzo szybko wślizgnęła się do domu kobieta z workiem na plecach. Kurierka? Nim Kuba się odwrócił, ona już kładła na stole paczkę.

— Przesyłka dla rodziny Rytlów — oznajmiła nieco skrzekliwym głosem. Może była podziębiona, a może naturalnie miała taki głos.

— Zamawialiśmy coś? — Mama wytarła ręce i podeszła, by obejrzeć paczkę.

— Natychmiastowa dostawa — powiedziała kurierka. — Mamy oddziały w całym kraju.

Była chyba trochę starsza, niż można by się spodziewać. Kurierzy zazwyczaj byli przecież młodzi, żeby mieli siłę nosić ciężkie paczki. Tak naprawdę trudno było ocenić wiek kobiety, bo spod czupryny rudych włosów wystawał tylko garbaty nos z brodawką z prawej strony i doklejone sztuczne rzęsy. Na lewej dłoni miała skórzaną rękawiczkę.

— Obsługa jest bardzo prosta. — Kurierka energicznie zarzuciła worek na ramię, żeby jej nie przeszkadzał. Rozerwała papier, w który zapakowano przesyłkę, wyjęła z niego pudełko i uniosła pokrywkę.

Wszystkim wydało się dość dziwne, że kurierka sama otwiera przesyłkę, ale nikt nic nie powiedział. Dziwne było też to, że przyniosła tę przesyłkę w podniszczonym worku. Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, bo wszyscy skupili się na samej paczce. Pudełko zawierało cztery czarne bransolety z wbudowanymi małymi ekranikami. Kuba wziął jedną. Wyglądała trochę jak bransoleta sportowa, a trochę jak smartwatch*.

Mi złapała drugą i od razu zapięła sobie na nadgarstku.

— Czyli jedziemy! — oświadczyła. — Eee... Jak to się zdejmuje?



* Smartwatch to zegarek, który działa trochę jak miniaturowy komputer. Szczególnie gdy współpracuje z telefonem.